

Dla fanów legendarnej Nikity!

# Wawny Krol

Początek śmierci #1

L. P. LOVELL



Copyright ©

L.P. Lovell

Tytuł oryginału:

*Kill me*

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Kinga Jazwińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-586-0

L.P. LOVELL

# KRWAWY KRÓL

POCAŁUNEK ŚMIERCI #1

TŁUMACZENIE  
DOMINIKA MACULEWICZ

OŚWIĘCIM 2021



## PROLOG

Unoszę ciężkie powieki i wzdrygam się z jękiem na widok fluorescencyjnego światła świecącego tuż nad moją głową. Głowa mi pęka, a kończyny mam sztywne i obolałe. Nieznajomość otoczenia sprawia, że moje żyły wypełnia czysta panika i podnoszę się tak gwałtownie, że niemal natychmiast zalewa mnie fala mdłości, a wzrok przysłaniają czarne, pulsujące plamy. Nie mam pojęcia, co się dokładnie wydarzyło. Pamiętam tylko, że kilku mężczyzn zabrało mnie z sierocińca, a następnie wepchnęło do samochodu. Ewidentnie źle patrzyło im z oczu i nie mieli dobrych zamiarów. Wokół widzę szare, betonowe ściany i podłogę. Dziwi mnie brak nawet jednego okna. Leżę na stylowym łóżku zawieszonym na dwóch łańcuchach, które są trwale przymocowane do sufitu. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że jestem w celi więziennej. Nad drzwiami w kącie pomieszczenia zainstalowano kamerę z mrugającym, czerwonym światełkiem. Przyciągam kolana do piersi i ciasno otaczam je ramionami, próbując zwalczyć łyzy i dreszcze, jakie wstrząsają moim ciałem.

Przełykam gulę w gardle i czuję, jak po policzku spływa mi łza. Na dźwięk szczęk zamka i zgrzytu otwieranych drzwi gwałtownie się wzdrygam. Kiedy widzę mojego porywacza, wzbiera we mnie tak silny strach, że mam ochotę wymiotować.

On wykrzywia wargi w upiornym uśmiešku i zatrzymuje się w niewielkiej odległości ode mnie. W odpowiedzi

przyciągam kolana jeszcze bliżej klatki piersiowej, próbując zwinąć się w kłębek. W międzyczasie do pomieszczenia wchodzi jeszcze jeden mężczyzna, który staje obok drzwi.

– Witaj, mała. Mam na imię Erik.

Wbijam wzrok w drugie łóżko, które wisi obok mojego, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– Ładna jest – mówi ten drugi tonem, przez który mam ciarki na całym ciele.

– A myślisz, że dlaczego ją wybrałem? – zwraca się ze śmiechem mój porywacz do drugiego faceta. – Wstawaj, mała – rzuca ostro, ale ja nie ruszam się z miejsca.

Nie mogę. Mam wrażenie, jakby moje kończyny były z ołowiu. Tłumię krzyk, kiedy mężczyzna łapie mnie za włosy i siłą wyciąga z łóżka na podłogę, sprawiając, że boleśnie uderzam kolanami o twardy beton. Teraz widzę tylko jego buty. Chcę się od niego odsunąć najdalej jak to możliwe, ale zamiast tego posłusznie klęczę na ziemi z opuszczoną głową. Czuję, jak po moich policzkach spływają strużki łez. Mężczyzna kuca przede mną i szorstkimi palcami łapie mnie za podbródek, po czym podnosi mi głowę. Natychmiast zaciskam powieki, na co on wybucha śmiechem.

– Zamykanie oczu nic nie da. Pamiętasz, co ci powiedziałem?

Nie odpowiadam, ale czuję na twarzy jego oddech, który cuchnie dymem papierosowym.

– Powiedziałem, że cię złamię – szepcze.

Na te słowa coś we mnie pęka, a instynkt przejmuje władzę nad ciałem. Gwałtownie wrywam się z uścisku Erika, skaczę na równe nogi i przypieram do ściany w kącie pomieszczenia. Jego głośny śmiech niesie się echem po celi i otacza mnie z każdej strony, mimowolnie wrywając mi z gardła szloch pełen frustracji. Nie ucieknę stąd. Jestem

tylko małą, bezbronną dziewczynką, która nie ma żadnych szans w walce przeciwko dwóm dorosłym mężczyznom. Pewnie najpierw zniszczą mi psychikę, a potem zabiją. Albo gorzej, zrobią ze mnie prostytutkę. Wiem, co w takich miejscach spotyka dziewczyny w moim wieku. Śmierć byłaby w tym przypadku wybawieniem.

Jego śmiech nagle się urywa. W mgnieniu oka przechodzi przez pokój, wyciągając do mnie ręce, a ja odruchowo się na niego rzucam, mimo że doskonale wiem, że to nic nie da. Chwyta mnie za koszulkę i jednym, silnym ruchem rozrywa ją do połowy. Zaczerpuję tchu i zwijam się w kłębek na podłodze, żeby zasłonić przed nim nagie ciało.

– Nie ma jeszcze cycków – zauważa jego kolega, spluwając na podłogę.

Erik łapie mnie za włosy i szarpnięciem podnosi na kolana tak gwałtownie, że przeszywa mnie ostry ból, a następnie podchodzi bliżej, przyciskając mój policzek do swojego krocza.

– Żaden problem – odpowiada ze śmiechem.

W jednej chwili wzbiera we mnie mieszanina strachu i obrzydzenia, od której chce mi się wymiotować. Mam ochotę paść na posadzkę, otoczyć głowę ramionami i odciąć się od świata. Instynkt podpowiada mi, żeby się poddać, ponieważ tylko w ten sposób zdołam wyjść z tego cała. Jednak w momencie, gdy ta myśl pojawia się w mojej głowie, czuję do siebie wstręt. Warczę przez zaciśnięte zęby i z całej siły uderzam mężczyznę między nogi. Odruchowo wzmacnia uścisk na włosach i ciągnie za nie tak mocno, że krzyczę z bólu. Po chwili jednak puszcza i robi kilka kroków w tył, przyciskając dłoń do krocza i walcząc o oddech. Wiem, że ten drobny przejaw buntu tylko mi zaszkodzi, ale przynajmniej jedno zwycięstwo mam po swojej stronie.

– Ty mała suko! Przytrzymaj ją!

Później wszystko dzieje się szybko. Na plecach czuję zimną, betonową posadzkę. Krzyczę, rozdzierając paznokciami skórę któregoś z nich. Erik przyszpila mnie do podłogi całym ciężarem ciała, chuchając mi w twarz gorącym oddechem, od którego mam ochotę puścić pawia. Przez moment wierzgam nogami i próbuję go kopnąć. Kiedy nie mam już żadnych szans, do oczu napływają mi łzy. Oprawca szarpie mnie za dżinsy tak mocno, że gdyby ten drugi nie przytrzymał mnie w miejscu, prawdopodobnie szorowałabym całym ciałem po ziemi. Ciska spodnie na bok, a ja pośpiesznie się od niego odsuwam, przyciągając kolana do klatki piersiowej, na co porywacz mocno łapie mnie za kostki i rozkłada mi nogi, żeby potem z obrzydliwym uśmiechem na ustach sięgnąć do moich majtek. W pewnej chwili udaje mi się wyszarpnąć jedno ramię i zdzielić go w policzek z głośnym plaśnięciem, które odbija się echem od szarych ścian, lecz ten facet niemal natychmiast zaciska dłoń na moim gardle i wściekle warczy, opryskując moją twarz kropelkami śliny. Walczę o oddech, jednocześnie próbuję wyrwać się z jego uścisku i odsunąć od jego bioder. Przed oczami widzę ciemne plamy. Zaraz stracę przytomność.

– Dość! – woła ktoś od strony drzwi, a mój oprawca natychmiast puszcza tak, jakbym go poparzyła. – Zejdz z niej – rozkazuje nieznajomy.

Erik przelotnie na mnie patrzy i posłusznie wstaje z podłogi.

Kiedy czuję, że znów mogę oddychać, gwałtownie zaczerpuję tchu, podnoszę się i siadam. Następnie pośpiesznie cofam się do kąta. Łapię za strzępki swojej koszulki, przyciągając kolana do piersi. Nienawidzę tego miejsca.



Mogłabym być wszędzie, tylko nie tutaj. Przyciskam twarz do kolan i zamykam oczy, usilnie wyobrażając sobie, że wciąż jestem w sierocińcu, a obok mnie siedzi Anna z ciepłym uśmiechem na ustach.

Nagle ktoś muska dłonią moje kolano, a ja z jękiem podnoszę głowę. Widzę, że przede mną kuca mężczyzna. Ma ciemne włosy z siwymi prześwitami na skroniach, a jego oczy są w kolorze nieba przed burzą. Ubrany jest w garnitur z kamizelką pod marynarką i czerwonym, starannie zawiązanym krawatem. Delikatnie się uśmiecha, nie odwracając ode mnie wzroku, przez co muszę w końcu odwrócić głowę i uciec przed jego spojrzeniem. W przeciwieństwie do swoich współników, ręce trzyma przy sobie. Powoli sięga do kieszeni marynarki, wyciąga z niej lizaka i podaje mi go. Marszczę brwi ze zdezorientowania. Nie ufam mu, więc nie przyjmuję podarunku. Wzrusza ramionami, po czym rozwija folię i wkłada go do ust, a następnie zdejmuje marynarkę i zarzuca mi ją na ramiona. Pośpiesznie łapię za poły i próbuję się głębiej schować w fałdach materiału.

– Jak masz na imię? – pyta, nie wyjmując lizaka z ust. Kiedy nie doczeka się odpowiedzi, siada na zakurczonym betonie, bez wątpienia brudząc swój drogi garnitur. Opiera się plecami o łóżko i sam się przedstawia: – Ja jestem Nicholai. – Rozprostowuje nogi i krzyżuje je w kostkach. – Nicholai Ivanov.

– Una – szepczę.

– Jesteś silna. Masz potencjał – twierdzi, po czym wyjmuję krwistoczerwonego lizaka z ust i patrzy na niego uważnie.

– Proszę, wypuść mnie – mówię cicho, powstrzymując łzy.

Przekrzywia głowę i pociera dłonią podbródek.

– Na tym świecie mogą przetrwać tylko najsilniejsi, Uno. Ci słabsi umierają, a po śmierci odchodzą w niepamięć. – Patrzy, jak zaczesuję kosmyk włosów za ucho. – Szczerze mówiąc, mogę ci zaoferować najlepszy prezent, jaki jesteś w stanie sobie wyobrazić: siłę.

– To znaczy?

Uśmiecha się krzywo.

– Zrobię z ciebie wojowniczkę. – Wstaje i podaje mi dłoń. – Oczywiście, jeśli przeżyjesz, a ja mam ogromną nadzieję, że nie będziesz miała z tym kłopotów, jaskółeczko.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Una

*Trzydzieści lat później*

Austin Daniels zamyka drzwi do jednego z luksusowych apartamentów w Czterech Porach Roku, a ja przelotnie zerkam na bogaty wystrój pomieszczenia. Najwyraźniej polityka potrafi być dość lukratywnym zawodem.

Jestem w tym przeklętym mieście już od kilku tygodni i nie mogę się doczekać, aż je opuszczę. Sztuczność i chłód betonowych budynków są wręcz przytłaczające. Przyjechałam tu pod przykrywką jego menadżerki mediów społecznościowych, ale oczywiście w momencie gdy mnie zobaczył, od razu chciał mnie przelecieć. Przez lata zdążyłam się nauczyć, że mężczyźni są istotami bardzo prostymi i z natury przewidywalnymi. Kobiety to dla nich towar, ładne twarzyczki i zgrabne ciała, które służą im do zatopienia swoich frustracji. Moim zadaniem jest właśnie stworzenie tej iluzji w oczach tego nic nie podejrzewającego polityka, podczas gdy rzeczywistość jest o wiele bardziej mroczna.

Staje za mną i przebiega dłońmi po mojej talii. Instynkt każe mi zareagować i zlikwidować zagrożenie, bo w końcu na tym polega teraz moje życie, lecz lata treningu skutecznie uciszają ten wewnętrzny głos i skupiają całą moją uwagę na przydzielonym zadaniu. Przekrzywiam głowę, gdy czuję, jak całuje mnie w ramię, a następnie wędruje

ustami po mojej szyi. Odcinam się od zmysłów i przejmuję kontrolę nad swoim ciałem, żeby powstrzymać odruch wymiotny.

– Jesteś taka piękna – cukruje, owiewając moją skórę ciepłym oddechem.

Odwracam się w jego stronę, chłonąc wzrokiem każdy element jego wyglądu. Austin jest dość przystojnym mężczyzną po trzydziestce. Do tego cechuje go determinacja, bogactwo i ambicja. A to właśnie z powodu tej ambicji przyjechałam z nim do tego hotelu. Biedny, głupi seksoholik. Miał pecha, że trafił akurat na mnie. Po otrzymaniu zlecenia nigdy nie zadaję zbędnych pytań. Zwyczajnie wykonuję zadanie i czekam, aż mi za nie zapłacą. Musiał zadrzeć z naprawdę niebezpiecznymi ludźmi, skoro przydzielili go właśnie mnie. Na przestrzeni lat korupcja i śmierć stały się moimi stałymi towarzyszami broni i już nie robią na mnie wrażenia. Są częścią mojego świata, a ja jestem jego królową. Austin do niego nie należy, lecz mimo to naiwnie naruszył jego granice i jak dziecko wszedł prosto do paszczy lwa. Wsuwam palce pod ramiączka sukienki i powoli rozchyłam jej górną część, ukazując swoje nagie piersi. Mężczyzna natychmiast wbija w nie wygłodniały wzrok, a następnie delikatnie kręci głową i sięga w ich stronę. Delikatnie je masuje, przebiegając kciukami po sutkach.

Zdejmuję resztę kiecki. Zsuwam ją z bioder, aż w końcu swobodnie opada u moich stóp, nie pozostawiając na mnie nic oprócz butów na wysokim obcasie. Przez cały ten czas Austin wręcz nie może oderwać ode mnie wzroku. Żałosne.

– Połóż się – rzucam władczym tonem.

Ciężko wzdycham, patrząc, jak niezdarnie gmera palcami przy guzikach koszuli. Kiedy w końcu udaje mu się ją

rozpiąć, rzuca ją na podłogę i posłusznie kładzie się na łóżku. Posyłam mu uwodzicielski uśmiezek, po czym przekładam nogę nad jego klatką piersiową i przesuwam się do przodu, aż jego głowa znajduje się bezpośrednio przede mną. Czas na moją ulubioną część przedstawienia.

– Całuj – mruczę ochryple.

Przeciągle jęczy, a potem mocno łapie mnie za uda i bierze się do pracy. Tak mocno zaciskam palce na zagłówku, że moje knykcie robią się białe, a paznokcie mocno napierają na twarde drewno. Gdy czuję, jak przebiega językiem po mojej łechtaczce, zgrzytam zębami i cała się spinam. Seks nie sprawia mi przyjemności. Po pierwsze to tylko narzędzie służące do osiągnięcia konkretnego celu. Z drugiej strony jednak potrafi on wzbudzać we mnie pewne poczucie satysfakcji, jaka kryje się za widokiem bezbronnego, uległego mężczyzny, który wchodzi prosto w zastawioną przeze mnie pułapkę. Pistolet zrobiłby za dużo syfu. Chętnie zabiłabym go już teraz, ale jego ochroniarz stoi tuż za drzwiami. Muszę trochę pojęczeć, żeby uspić jego czujność, bo jeżeli jest dobry w tym, co robi, to najmniejszy błąd może pokrzyżować mi plany. Oczywiście jego też zabiję, ale wolę ograniczyć bałagan do minimum.

Dlatego wymuszam głośny jęk i kołyszę biodrami, żeby jeszcze bardziej rozluźnić ofiarę. Wplątam mu dłoń we włosy i przyciągam go mocniej do siebie, udając orgazm. Pośpiesznie wykorzystuję tę chwilę rozkojarzenia i przyciskam uda do jego szyi, posyłając mu smutny uśmiech. Niczego nieświadomy Austin radośnie wyszczerza zęby, patrząc na mnie spomiędzy nóg. Kiedy otwiera usta, żeby coś powiedzieć, chwytam go mocniej za włosy i unieruchamiam udami jego kark. Z całej siły odchylam jego głowę, słysząc błogi trzask pękających kręgow. Patrzę, jak życie

powoli gaśnie w jego oczach, czując dreszcze, jakie raz po raz wstrząsają jego ciałem.

Chwile takie jak ta sprawiają, że czuję się niepokonana. Śmierć nie przebiera w środkach, a ja jestem jej zwiastunką. Siedzę w bezruchu, czekając, aż Austin wyda z siebie ostatnie tchnienie, a jego ciało przestanie drżeć.

Po wszystkim przesuwam się w dół po bezwładnym ciele nieboszczyka, muskam dłońmi jego policzki i zamykam mu powieki, a na sam koniec pochylam się, składając pocałunek na jego czole.

– *Prosti menya*<sup>1</sup> – szepczę w swoim rodzimym języku z ustami przy jego skórze.

Nie ma we mnie nawet krztyny pobożności. Widziałam w życiu zbyt wiele zła, żeby wciąż wierzyć w istnienie Boga lub jakiegokolwiek innej siły wyższej, która miałaby władzę nad tym przeklętym światem. Ludzie mogą wygrzebać się z dołka tylko własnymi siłami, a ja musiałam przeczłogać się po stosie trupów, by dotrzeć na szczyt. Ten mężczyzna niczym mi się nie naraził, był tylko celem do wyeliminowania. Zginął z mojej ręki, ponieważ był słaby. To właśnie dzięki swojej determinacji i umiejętnościom wciąż utrzymuję się przy życiu. Zostałam wyszkolona, żeby zabijać. Proszę swoje ofiary o wybaczenie, ponieważ ich śmierć sprawia mi niebywałą satysfakcję, mimo że nie powinna. Nie zabijam tylko po to, żeby przeżyć. Sprawia mi to przyjemność i napełnia mnie siłą. Tańczenie na granicy życia i śmierci jest jak narkotyk, który z każdym kolejnym zabójstwem coraz bardziej mnie uzależnia. Jednak dla mnie nie ma to znaczenia, ponieważ wiem, że jestem dobra w tym, co robię. Najlepsza. A przecież każdy z nas musi jakoś udowodnić swoją wartość.

<sup>1</sup> *Prosti menya* – (z ros.) wybacz mi (przyp. red.).

## ROZDZIAŁ DRUGI

### Una

Wjeżdżam na krawężnik i zeskakuję z motocykla, a następnie sprowadzam go z niewielkiego pagórka, zaszywając się pomiędzy drzewami tworzącymi niewielki lasek. Stawiam nóżkę, zdejmuję kask i kładę go na zbiorniku z benzyną, po czym ściągam gumkę do włosów, a te natychmiast spływają kaskadą na moje plecy. Wokół unosi się zapach sosen, ziemi i mchu, co stanowi uderzający i jednocześnie przyjemny kontrast w porównaniu z miejskim zaduchem. Panującą tu błogą ciszę przerywa jedynie okazjonalne ćwierkanie ptaków.

Zakładam kaptur i puszczam się biegiem wzdłuż drogi prowadzącej do rezydencji, trzymając się cienia rzucanego przez korony drzew. W oczach przeciętnych zjadaczy chleba ten budynek jest niczym innym jak willą należącą do obrzydliwie zamożnego jegomościa, który może sobie pozwolić na wykupienie posiadłości w Hamptons, ale ja oczywiście do nich nie należę. Od zawsze znajdowałam się na marginesie społeczeństwa i właśnie dlatego zatrudnia mnie Arnaldo Botticelli – podszef włoskiej mafii i właściciel tej willi. Jako jedna z niewielu wyrzutek miałam okazję ujrzeć wewnątrz tego domu.

Czekam, aż ochroniarze zmienią posterunek, a kiedy moja cierpliwość zostaje wynagrodzona, wykorzystuję tę krótką chwilę nieuwagi do przemieszczenia się. Chowam

się za kamiennym filarem o wysokości stu osiemdziesięciu centymetrów, stojącym po lewej stronie ogromnej, metalowej bramy, w cieniu rzucanym przez budkę strażniczą. Łapię krawędź, podciągam się, przebiegam po dachu tej malutkiej wartowni i bezszelestnie zeskakuję na ziemię po drugiej stronie, robiąc przewrót, żeby zamortyzować upadek. Wyostrzam zmysły i słyszę jedynie ciche sapanie psa, a także odgłosy ciężkich, nierównych kroków zbliżającego się ochroniarza. Mam tylko trzydzieści sekund na przedostanie się pod sam dom. Bez wahania puszczam się biegiem po zacienionym trawniku z pełną świadomością tego, że z każdą chwilą coraz bardziej wystawiam się na strzał.

Przeszklone ściany rezydencji nadają jej niemalże pałacowego wyglądu, ale też sprawiają, że otaczające ją podwórze skąpane jest w świetle pochodzącym z wnętrza. Na dachu widzę przynajmniej trzech snajperów z czterema zwykłymi ochroniarzami przechadzającymi się wzdłuż jego krawędzi, nie licząc jeszcze sześciu, którzy zajmują stanowiska wokół forticy.

Przeczესuję wzrokiem budynek i zauważam, że okno w jednym z pokoiów gościnnych leżących na wyższym piętrze jest uchylone, choć bardziej przypomina to wielki, kwadratowy kawał szkła, który odstaje od pozostałej części ściany. Szczęśliwie akurat ten pokój ogarnia mrok, w przeciwieństwie do większości pomieszczeń rozświetlonych jak choinka w Wigilię. Strażnik stojący bezpośrednio pod oknem sprawia wrażenie znużonego. Wykorzystuję nadarżającą się okazję i w mgnieniu oka pokonuję ostatni, najniebezpieczniejszy odcinek trawnika. Zachodzę od tyłu mężczyźnę, skaczę na niego i oplatam nogi wokół jego bioder, zakładając na szyję mocny chwyt. Zatacza się i wpada na ścianę, próbując odsunąć moje ramię od gardła.



Wzmacniam uścisk, aż w końcu udaje mi się złamać jego kark. Strażnik osuwa się bezwładnie na ziemię z głuchym tąpnięciem, a ja cicho ląduję obok jego ciała, próbując wyrównać oddech.

*Dobra... Teraz pozostaje tylko wdrapać się na drugie piętro i wślizgnąć się do środka. Łatwizna.*

Rezydencja Arnaldo jest zbudowana głównie z marmuru i kuloodpornego szkła. Przylegam plecami do ściany i na ułamek sekundy wychylam się zza rogu budynku. Przed podwójnymi drzwiami, które prowadzą do biura szefa, stoi dwóch strażników. Zaciągam kaptur na oczy, biorę głęboki wdech i, kołysząc biodrami, ruszam w ich stronę. Obaj mężczyźni zauważają mnie i sięgają po broń. Niemal natychmiast padam na ziemię, wyszarpuję pistolety z kabur na udach i mierzę w oba cele. Pociągam za spusty, oddając dwa ciche i celne strzały. Strażnicy w ostatnim akcie desperacji próbują sięgnąć po strzałki tkwiące w ich szyjach, lecz ostatecznie obaj tracą przytomność i ześlizgują się po szklanej ścianie na ziemię. Nie przepadam za strzałkami usypiającymi, ale zabijanie prywatnych ochroniarzy klienta nie robi dobrego wrażenia. Napieram butem na ramię jednego z mężczyzn i odpycham go na bok, żeby otworzyć drzwi nieco szerzej. Kiedy udaje mi się już wślizgnąć do środka i czuję pod obcasami miękkiego dywanu, cicho zamykam je za sobą.

Siedzący przy biurku Arnaldo podnosi na mnie wzrok i delikatnie uśmiecha się, składając palce przed twarzą. Sama go uprzedziłam o tej wizycie, więc moja obecność ani trochę go nie zaskoczyła. Mężczyźni pilnują ochroniarze, którzy już celują do mnie z karabinów. Głowę wciąż mam opuszczoną, a oczy schowane w cieniu pod kapturem.

– Co, chłopcy? Zastrzelicie mnie? – pytam kąpiąco, wykrzywiając usta w aroganckim uśmiechu. Dawno temu odkryłam, że w krytycznej sytuacji uśmiech potrafi zdziałać cuda. Twoje zamiary nie mają znaczenia, bo liczy się tylko obraz, jaki tworzysz w oczach swojego przeciwnika. Kiedy chcą cię przestraszyć, uśmiechnij się. Kiedy oczekują ataku, zgrywaj bezbronną dziewczynkę. Nieprzewidywalność jest w tym przypadku najniebezpieczniejszą z broni.

– Una – wita mnie Arnaldo z wyraźnym, włoskim akcentem, po czym strzela palcami, bez słowa wyprasząc strażników za drzwi. Dobrze wie, że nie będę z nim rozmawiać w obecności osób trzecich. Kiedy dobiega nas szcęk zamka, Arnaldo posyła mi uśmiech i gestem ręki każe zająć miejsce po drugiej stronie biurka. – Jestem rad, że zgodziłaś się na to spotkanie.

Mrużę oczy, doskonale zdając sobie sprawę z obecności jeszcze jednego mężczyzny, który za mną stoi, ale czekam, aż pierwszy wykona ruch. Nie trwa to długo, ponieważ chwilę później Arnaldo mimowolnie zerka w jego stronę. Uśmiecham się i przekrzywiam głowę, jednocześnie wypuszczając mały, srebrny sztylecik z grubej bransolety na nadgarstku. Ostrze ma rozmiar dużej spinki do włosów, ale jest na tyle ciężkie, że z powodzeniem można nim rzucić na dość sporą odległość. Jednym szybkim ruchem ciskam broń za siebie, nie odrywając spojrzenia od Arnaldo. Słyszę, jak ostrze posłusznie wbija się w drewniane drzwi. Uśmiech podszefa mafii staje się szerszy, a kąćki oczu delikatnie się marszczą.

– Chybiłaś – dobiega mnie ochryply i głęboki głos.

Ochroniarz podchodzi do mnie od tyłu i staje tak blisko, że czuję na plecach bijące od niego ciepło. Wykorzystuję całą siłę woli, żeby nie ruszyć się z miejsca. Po chwili

ostrożnie przesuwa się do przodu i zatrzymuje naprzeciwko mnie. Ta marna próba wytrącenia mnie z równowagi wydaje się wręcz śmieszna. Owszem, mężczyzna jest o wiele wyższy ode mnie, ale w przeciwieństwie do pozostałych ochroniarzy ma dość atletyczną sylwetkę. Jego szerokie barki mocno kontrastują z wąską talią, a umięśnione ciało stanowi dowód rygorystycznego treningu, jakiemu prawdopodobnie regularnie się poddaje. Inne kobiety pewnie uznałyby go za atrakcyjnego, ale ja nie daję się zwieść takim błahostkom. Gdy na niego patrzę, widzę niebezpieczeństwo, mimo że ewidentnie stara się zminimalizować to wrażenie. Swobodnie stoi z dłońmi w kieszeniach i jest ubrany w idealnie dopasowany garnitur. Biję od niego potężna aura, która oplata mnie jak wąż i niemal pozbawia tchu. W końcu ciekawość bierze nade mną górę i podnoszę głowę, przebiegając wzrokiem po klatce piersiowej nieznanego, aż w końcu docieram do twarzy. Wygląda jak model wyrwany prosto z okładki magazynu dla kobiet: pełne wargi, kwadratowa szczęka, wysokie kości policzkowe i włosy, którym przydałoby się lekkie cięcie. Z łatwością mógłby zgrywać uprzywilejowanego chłopca z bogatego domu, jednak widok jego oczu całkowicie burzy ten obraz. Mają kolor dojrzałej, drogiej whisky i są zupełnie puste, zimne. Tłumię uśmiech, czując bijące od nich wyzwanie... oraz cień wahania. Odnoszę wrażenie, że pod tą zimną maską kryje się brutalność dorównująca mojej, lecz z jakiegoś powodu ten mężczyzna trzyma ją w ryzach. Na moment zbija mnie to z tropu, co natychmiast odzwierciedla się na mojej twarzy. Mimo wszystko nie zawracam sobie głowy tym drobnym błędem, ponieważ pewnie i tak będę musiała go zabić, a to oznacza, że czeka mnie dość ciekawa i ekscytująca walka.

Wyciągam rękę i muskam palcem jego ucho, brudząc sobie opuszek krwią płynącą z drobnego skaleczenia.

– Ja nigdy nie chybiam. – Nie odrywając od niego wzroku, podnoszę palec do ust i mocno go sse, czując na języku metaliczny posmak krwi. Mężczyzna nawet się nie wzdryga. – Gdybym chciała cię zabić, to już byś nie żył. – Jego wyraz twarzy nie ulega zmianie, nie widać na niej nawet cienia emocji. Z jednej strony intryguje mnie to, a z drugiej działa mi na nerwy.

– *Bacio della morte* – mówi płynnie po włosku tonem, jakby wyznawał mi miłość.

*Pocałunek śmierci.* Właśnie tak nazywają mnie Włosi.

– *Sei spaventato?* – pytam, uśmiechając się krzywo. *Boisz się?* Mam ochotę trochę się z nim podroczyć, choć wątpię, żeby udało mi się go przestraszyć. Jak to mówią, odwagę od głupoty dzieli bardzo cienka granica. A ten mężczyzna wkrótce sam się przekona, w którym miejscu ją stawiam.

Przekrzywia głowę, sprawiając, że na czoło opada mu niesforny lok. Wygląda jak drapieżnik, który uważnie obserwuje swoją ofiarę przed atakiem, co prawdopodobnie powinno mnie bawić. Jednakże nasz kontakt wzrokowy trwa już stanowczo za długo, a jego intensywne spojrzenie sprawia, że mam ochotę natychmiast go przerwać. Ja, kobieta, która nie cofa się absolutnie przed niczym. Nikt nie będzie mi groził. Kim w ogóle jest ten facet? Bije od niego potężna aura, ale gdyby był kimś ważnym, na pewno bym o nim usłyszała. Interesujące. Dla mnie każdy człowiek jest niczym otwarta księga, z której potrafię odczytać jego lęki, marzenia, mocne i słabe strony. Wyraz twarzy i zachowanie powiedzą ci wszystko, jeżeli wiesz, czego szukasz. Jednak ten mężczyzna niczego nie daje po sobie poznać, co mimowolnie wzbudza moje zainteresowanie. Patrzę mu

w oczy, próbując wymusić jakąkolwiek reakcję, jednak wszelkie moje starania spetzają na niczym.

W końcu odwracam wzrok od nieznanego i powoli go wymijam, czując nerwowy ucisk w żołądku. Instykt podpowiada mi, że powinnam na niego uważać i pod żadnym pozorem nie tracić go z oczu, ale często blef jest o wiele bardziej skuteczną bronią niż brutalna siła. Gdybym teraz rzuciła się na niego z pięściami, to oznaczałoby, że uznaję go za przeciwnika wartego mojej uwagi. Nie chcę dawać mu takiej władzy, bo to ja jestem tu zagrożeniem, i chętnie mu to udowodnię, jeśli wykona choćby jeden fałszywy ruch.

Obchodzę biurko, a Arnaldo wstaje z fotela, zamyka mnie w uścisku i całuje w oba policzki. Włosi mają swoje zwyczaje i denerwują się, gdy ktoś próbuje wchodzić z butami w ich strefę komfortu, dlatego nie reaguję, mimo że dotyk jego ust wywołuje u mnie ciarki. Mój instykt jest jak lew zaślepiony żądzą krwi, który w szale rzuca się na ściany trzymającej go w ryzach stalowej klatki. Wypuszczam tego potwora tylko wtedy, gdy naprawdę go potrzebuję. Kiedy podszef mafii wreszcie się ode mnie odsuwa, z ulgą wypuszczam oddech. To jest potężny mężczyzna, którego ubrania zawsze przesiąknięte są zapachem cygar i whisky, ale jest również lojalny. A ja szanuję lojalność.

– Arnie, kopę lat – mówię swobodnym tonem.

Siada z powrotem w fotelu i podaje mi drinka, choć doskonale zdaje sobie sprawę, że go nie przyjmę. Podobnie jak nie usiądę na wskazanym miejscu. Pracuję dla niego od czterech lat, więc już wie o mnie kilka rzeczy.

– Z radością mogę oświadczyć, że ostatnimi czasy nie potrzebowałem twoich usług.

Opieram się plecami o ścianę obok biurka i przelotnie zerkam na wysoką, skąpaną w cieniu sylwetkę przystoj-

nego ochroniarza. Stoi dokładnie w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam, lecz teraz jest odwrócony w naszą stronę. Dłonie wciąż trzyma w kieszeniach, sprawiając wrażenie rozluźnionego, jednak ten mężczyzna nie ma w sobie ani krztyny swobody. Czujnie mnie obserwuje, marszcząc ze skupieniem brwi.

– Nie chcę go tu – mówię, wskazując głową na mężczyznę. Arnie wzdycha i opada na oparcie fotela.

– Ta sprawa dotyczy również jego. Poza tym nie chcę, żebyś mnie zabiła. – Szczerzy do mnie zęby.

– Och, Arnie – mruczę ze słodkim uśmiechem. Chwytam palcami krawędź kaptura i odrzucam go do tyłu. – To urocze, że tak bardzo wierzysz w możliwości swoich ochroniarzy. – Przybiera poważny wyraz twarzy, gdy dostrzeża, jak ruszam w stronę biurka. – Bez obaw. Za twoją głowę chciałabym przynajmniej dwadzieścia milionów. – Puszczam mu oczko. Tak jak wspomniałam wcześniej, najważniejsze to stworzyć odpowiednie wrażenie, bo pewność siebie i urok osobisty potrafią zdziałać cuda. Zazwyczaj nie lubię bezsensownego pieprzenia, dlatego w miarę możliwości unikam spotkań z klientami, ale dla Arniego robię wyjątek. Mimo wszystko on też musi pamiętać, gdzie jego miejsce, ponieważ nieważne, czy jesteś szefem mafii, przywódcą kartelu, czy nawet pieprzonym prezydentem. Śmierć widzi każdego z nas w jednakowym świetle. I oszczędza tylko najsilniejszych.